Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 11. Kraków, środa 11 kwietnia 1900. Rocznik IX.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 10. kwietnia.

Hr. Łoś a ustawy.

Czy wolno urządzać rewizye w klasztorach? Na pytanie to odpowiedział komisarz rządowy, hr. Łoś przecząco i skarcił w sali sejmowej publicznie starostę bialskiego w następujący sposób:

Jakkolwiek starostwo w Białej nie wydało wyraźnego polecenia do przedsięwzięcia rewizyi w klasztorach, to jednak nie jest w zupełności wolne od odpowiedzialności za to **nieprawne najście**. Gdy bowiem nie można było przypuszczać, aby Aratenówna, jeśli rzeczywiście do Kęt przybyła, mogła znaleść ukrycie gdzieindziej, niż w klasztorze, powinno było starostwo przewidzieć, że jego polecenie może być przez zwierzchność gminną zrozumiane jako nakaz przeprowadzenia rewizyi w klasztorach. I dla zapobieżenia temu nieporozumieniu powinno było użyć wyrażeń jasnych i niedopuszczających wątpliwości co do właściwej intencyi starostwa a nie ograniczać się do ogólnikowego, bliżej nie określonego polecenia przedsięwzięcia poszukiwań, które w tym wypadku mogło być i rzeczywiście zostało źle zrozumiane. Wobec tego prezydyum namiestnictwa wytknęło w sposób stanowczy starostwu to nieoględne postąpienie, które naraziło władzę na zarzuty, uwłaczające jej powadze a niestety niezupełnie nieuzasadnione.

Odpowiedź ta jest bardzo ważną nietylko dla zakonnic, ale i wszystkich, którzy znajdują się w niemiłej sytuacyi stykania się z władzami politycznemi. Hr. Łoś powiedział jasno, że rewizye bez wyraźnego nakazu są nieprawne. Warto sobie zapamiętać to zdanie i przypomnieć je komisarzom policyjnym, którzy nawiedzają aż zbyt często redakcye pism socyalistycznych, lub urządzają rewizye u osób politycznie „podejrzanych“, — bez żadnych nakazów. Hr. Łoś nazwał to postępowanie nieprawnem...

Tylko co do nietykalności klasztorów myli się hr. Łoś nieco. Ustawa nie zna żadnych wyjątków; jeżeli zbrodnia popełnioną będzie w klasztorze, to „ramię sprawiedliwości“ powinno być tak samo „sprężyste“, jak w każdym innym wypadku. A uprowadzenie nieletniej dziewczyny jest zbrodnią!

O tem milczał hr. Łoś bardzo wymownie. Nawet o tem, że wszystkie fakta, podane w interpelacyi hr. Tarnowskiego i Zolla, były zmyślone i sfałszowane.

Łasi się księżyna.

Ks. Stojałowski chce krytym sztychem pochlebić się konserwatystom, chce ich niejako serwilizmem politycznym rozbroić, przebłagać i pokazać, że nie tylko nie będzie „niebezpiecznym“, ale i przydać się na coś może w potrzebie... Zaczął od ślinienia łap stańczykowskich przy wniosku Hupki, a doszedł bardzo rychło do narzekania, że za mało księży jest „na potrzeby szkół ludowych“. Nadto, ażeby i klerykałom zaimponować swoją wyborną tresurą, zażądał, jako najważniejszej „reformy szkolnej“, odłączenia dzieci żydowskich od katolickich, czyli szkoły wyznaniowej!

Co za znaczenie może mieć na wsi

EMIL ZOLA.

NAPAD NA MŁYN.

(Nowela). 7)

III.

Był to rozkaz wydany przez główny sztab niemiecki, każdy Francuz, nie należący do armii regularnej, który zostanie pochwycony z bronią w ręku ma być rozstrzelanym. Nawet oddziały ochotników nie zostały uznane za należące do armii. Dając w ten sposób straszliwy przykład wieśniakom, broniącym swych zagród, chcieli Niemcy zapobiedz pospolitemu ruszeniu, którego się lękali niepomiernie.

Oficer, suchy mężczyzna, wysokiego wzrostu, lat około pięćdziesięciu, poddał Dominika krótkiemu śledztwu.

— Jesteś tutejszy?

— Nie, z Belgii.

— Dlaczegóż wziąłeś za broń?... To wszystko nie powinno cię wcale obchodzić.

Dominik nic nie odrzekł. W tej chwili oficer zobaczył Franciszkę, stojącą w pobliżu i bardzo bladą; lekkie draśnięcie przecinało jej czoło pąsową wstęgą.

Popatrzywszy na nich oboje, na nią, potem raz jeszcze na niego, zdaje się, że pojął i poprzestał na dorzuceniu pytania:

— Nie zaprzeczasz, żeś strzelał?

— Strzelałem, ilem tylko mógł — odparł Dominik spokojnie.

Wyznanie to było zbyteczne, był bowiem cały osmolony od prochu, oblany potem, poplamiony kroplami krwi ze skaleczonego ramienia.

— Dobrze — rzekł oficer. — Będziesz rozstrzelany w przeciągu dwu godzin.

Franciszka nie wydała z ust dźwięku. Złożyła tylko ręce i wyciągnęła je z giestem niemej rozpaczy.

Oficer zauważył ten giest. Dwu żołnierzy odprowadziło Dominika do sąsiedniej izby, gdzie mieli go pilnować. Młoda dziewczyna osunęła się na krzesło ze strętwiałemi nogami. Nie była w stanie płakać, dusiła się. Wśród tego oficer nie spuszczał jej z oka. Wreszcie odezwał się:

— To brat panienki?

Zaprzeczyła ruchem głowy. On zachował surową minę, nie uśmiechnąwszy się nawet.

— Czy on tu dawno mieszka? — zapytał po chwili.

Odpowiedziała: tak — nowem skinieniem.

— Musi zatem doskonale znać okoliczne lasy? Tym razem przemówiła.

— Tak jest panie — i spojrzała nań zdziwiona.

Nie wyrzekł jednak nic więcej, tylko wykręciwszy się na pięcie, kazał do siebie wezwać wójta gminy. Wówczas Franciszka podniosła się z krzesła i zarumieniona sama pobiegła po ojca. Zdawało się jej, że pochwyciła sens pytań oficera i odzyskała nadzieję.

Skoro tylko strzelanina ustała, ojciec Merlier zbiegł żywo po drewnianej

szkoła wyznaniowa? Czy dla kilkorga dzieci arendarza zbuduje się osobną szkołę z osobnymi nauczycielami? A co będzie na Rusi? Skoro wyznanie ma rozstrzygać, więc grecko-katolicy będą się musieli oddzielić od rzymskich katolików; ormianie i protestanci tak samo!

I to proponuje „chłopski“ poseł jako „reformę“: o to walczyli biedni chłopi przy wyborach!?

Stojałowskiego występy musimy zaliczyć do bardzo marnych i rozczarowujących nawet jego najgorętszych zwolenników. Nic to nie szkodzi, że będzie w swoich pismach potem się sianem wykręcał; powoli dowiedzą się i rozumniejsi chłopi, o tem, co tam Stojałowski w Sejmie mówi.

A tak dużo, tak radykalnie mówił ks. Stojałowski o bezgranicznej nędzy chłopskiej, tak energicznie „kandydował“.... Tymczasem wrodzona chytrość i strach przed śmieszną pogróżką unieważnienia jego mandatu uczyniły go prawie klerykałem, broniącym księży, jakby ci już obrońców w Galicyi nie mieli! Tylko tak dalej, a wrócić się będzie coraz trudniej. Oszust polityczny nędzy nie oszuka; wróci ona przed oczy pochlebcy pańskiego i świeżo upieczonego klerykała-antysemity, wróci i upomni się o rachunek z zaufania chłopskiego.

Hrabiowie-przemysłowcy.

Każda, najzdrowsza, najpożyteczniejsza myśl społeczna czy ekonomiczna, stosowana wszędzie na Zachodzie z korzyścią dla całego społeczeństwa, u nas w Galicyi bywa z reguły w ten sposób wcielaną w życie, że wychodzi tylko na pożytek wszechwładnym w kraju magnatom, a na szkodę reszty społeczeństwa, na szkodę ludności pracującej. Popieranie krajowego przemysłu — czyż istnieje ktoś taki, coby nie uważał tej zasady za słuszną, coby się sprzeciwiał zwalnianiu przemysłu krajowego od ciężarów, aby umożliwić mu rozwój? Każdy patryota w Galicyi modli się przecież nieustannie o rozumną i energiczną politykę gospodarczą, któraby wybawiła nasz przemysł z zastoju, a to w interesie dobrobytu wszystkich warstw. Ale w Galicyi popieranie przemysłu odbywa się nie kosztem najbogatszej, lecz kosztem najuboższej klasy.

Jaskrawej ilustracyi tej starej prawdy dostarcza p. Wojciech Małocha z Regulic w artykule zamieszczonym w ostatnim numerze „Mieszczanina“:

„Przed pięciu laty zbudował hr. Andrzej Potocki i spółka rafinerye nafty w Trzebinii (powiat Chrzanów), w której to rafineryi hr. Andrzej Potocki ma $^3/_4$ części, a jego spólnicy $^1/_4$ część. Spółka ta była jako spółka prewentowa. Gdy rafinerye puszczono w ruch, odpadki od ropy odpływały do rzeki Chechło, płynącej przez kilka wsi w powiecie Chrzanowskim, wskutek czego woda w Chechle była zabójczą dla drobiu, który po napiciu się tej wody zdychał. Bydło, konie i ludzie wody tej pić nie mogli, ani do gotowania ani do prania używać się nie dała; jednem słowem, woda była całkiem zatruta. Ryby wszystkie w Chechle pozdychały, a nawet i wiślanym rybom było to szkodliwe, bo Chechło wpada do Wisły.“

Ale daleko większą jeszcze klęskę sprowadził hr. Potocki na powiat tą swoją rafineryą. Zamienił to przedsiębiorstwo, którego w trzech czwartych jest sam właścicielem, na towarzystwo akcyjne i w ten sposób uzyskał zwolnienie rafineryi od płacenia autonomicznych dodatków do podatków na lat 10. Stało się to, gdy wydział powiatowy chrzanowski uchwalił już był preliminarz budżetowy i rozpoczął różne roboty około dróg i mostów. Tymczasem wskutek uwolnienia rafineryi hr. Potockiego od dodatków autonomicznych traci fundusz powiatowy około 14 tysięcy koron rocznie, co przez 10 lat uczyni 140 tysięcy koron. Wydział powiatowy w Chrzanowie uchwalił 13 marca b. r. wnieść do trybunału administracyjnego skargę przeciwko temu uwolnieniu, bo jest to wprost horrendum, aby magnata mającego rocznie 2,750.000 koron czystego dochodu, zwalniać od opłat autonomicznych i zwalać je na ubogich włościan, którzyby musieli owe 14.000 koron zamiast hr. Potockiego zapłacić.

W ten sposób popiera się u nas „przemysł krajowy“, że nie narusza się broń Boże ani centa z dochodu milionerów, a cały ciężar utrzymania ich przemysłu przenosi się na barki biedaków. Taki hr. Potocki zechce jeszcze uchodzić za dobrodzieja kraju, za pioniera krajowego przemysłu, — gdy w rzeczywistości kraj jest jego dobrodziejem i groszem publicznym, krwawo zapracowanym groszem ludności tego powiatu, którego hr. Potocki jest przedstawicielem w Sejmie, ubezpiecza i jego zyski. Oto polityka ekonomiczna szlachty, rządzącej dziś niepodzielnie w Galicyi. *Noblesse oblige*...

Beznarodowcy.

Skonfiskowano!

---

galeryjce opatrzyć swe ukochane koło. Ubóstwiał on swoją córkę, kochał także Dominika, który miał być przecież jego zięciem, lecz stare koło młyńskie zajmowało także w jego sercu sporo miejsca. Ponieważ jego bębny — jak je nazywał — wyszły zdrowo i cało z opałów, oddał się więc innemu kochaniu, które ucierpieć musiało wiele. I pochyliwszy się nad ogromnym, drewnianym szkieletem, z rozdartem sercem oglądał jego rany. Pięć szufli było zdruzgotanych, oś podziurawiona cała. Wkładał palec w otwory po kulach, by zmierzyć ich głębokość; rozmyślał nad sposobami, w jakieby można ponaprawiać wszystkie te uszkodzenia. Franciszka zastała go, jak próbował zatykać szczeliny mchem.

Ojcze — odezwała się — wołają cię.

I teraz dopiero, wybuchając płaczem, opowiedziała wszystko, co zaszło. Ojciec Merlier potrząsnął głową. Nie rozstrzela się tak ludzi ni stąd ni zowąd. Trzeba zobaczyć, jak to tam rzeczy stoją. I powrócił do młyna ze swoją milczącą, spokojną miną. Kiedy oficer zażądał żywności dla swych ludzi, odpowiedział, że ludność Rocreuse'y nie jest przyzwyczajona do grubiańskiego traktowania i że gwałtem nic się od niej nie uzyska. Podejmował się jednak wszystko załatwić, pod warunkiem, że będzie miał swobodę działania.

Oficer zdawał się z początku urażony tym chłodnym tonem; potem ustąpił, wobec krótkich, jasnych oświadczeń starca. Przywołał go nawet, aby zapytać:

— Jak się nazywa ten las naprzeciwko?

— Las de Sauval.

— Daleko on się ciągnie?

Młynarz wpatrzył się w oczy oficera bystro.

— Nie wiem — odpowiedział.

I odszedł. W godzinę potem kontrybucya wojenna w prowiantach i gotowiźnie, jakiej oficer zażądał, znajdowała się na dziedzińcu młyna. Noc się zbliżała, Franciszka ze strachem śledziła ruchy żołnierzy. Nie oddalała się ani na chwilę od izby, w której zamknięto Dominika. Około godziny siódmej doznała okropnego wzruszenia; zobaczyła, jak oficer wszedł do jeńca i słyszała przez kwadrans ich podniesione głosy. W pewnej chwili oficer okazał się na progu, by wydać po niemiecku rozkaz, którego nie mogła rozumieć. Lecz skoro na podwórzu dwunastu żołnierzy ustawiło się w szereg z karabinami w ręku, zadrżała i zdało się jej, że umiera. Stanie się więc!... odbędzie się egzekucya. Oddział żołnierzy stał przez dziesięć minut, głos Dominika nie przestawał brzmieć tonem stanowczej odmowy. Nakoniec oficer wyszedł od niego i rzekł trzaskając drzwiami:

— Dobrze, namyśl się... Daję ci czas do jutra rana.

Skinieniem ręki dał znak stojącym w szeregu żołnierzom, aby się rozsypali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skonfiskowano!

KRONIKA.

„Czy ludzie będą mieli kiedy raj na ziemi?“ Pod tym tytułem wyszła niedawno w Sączu wesoła broszurka. Autor jej, ksiądz M. J., zastanawia się głęboko nad pytaniem, czy w życiu ludzkiem jest więcej przykrości, czy też przyjemności, i dochodzi do wniosku, że raju nie będzie na ziemi nigdy. Dla rozweselenia czytelników przytoczymy parę twierdzeń księdza pesymisty.

Bieda i smutek będą zawsze panowały, powiada ks. M. J., — bo przecież „ludzie będą się zawsze rodzić i umierać, a jedno i drugie trzeba opłacić prawie zawsze niemałemi boleściami.“ Niewiadomo, skąd też zna tak dobrze boleści porodowe pobożny autor, który, jak opowiadają, już w łonie matki śpiewał psalmy Dawida.

Dalej twierdzi, że „nigdy nie będą się rodzić ludzie z gotowem wychowaniem i wykształceniem.“ Takich rzeczy trzeba nabywać „z niemałym trudem.“ „Z postępem cywilizacyi wzrasta coraz bardziej liczba wojska, mnożą się legiony żandarmów i policyantów.“ „W krajach południowych jest za gorąco; w północnych za zimno.“

Oświata, zdaniem księdza, nie prowadzi również do szczęścia, bo „pozbawia wielu ludzi godziwych przyjemności, utrudniając zawieranie małżeństw.“ Gdyby wszyscy ludzie chcieli „kuba“ palić, toby ich nie można było nastarczyć.

Z tychto powodów uważa ksiądz M. J., socyalizm za niemożliwy. Prawdziwy raj będzie dopiero na drugim świecie. Tam zejdą się wszyscy pobożni ludzie, a spożywając Lewiatana patrzeć będą z uśmiechem pogardy na zapaleńców, którzy chcieliby już na ziemi palić „kuba“ lub rodzić się bez boleści...

Dumą granda hiszpańskiego odznacza się pisemko, wychodzące w Podgórzu. W ostatnim numerze czyni „Gazecie rzeszowskiej“ gorzkie wyrzuty, że bez podania źródła umieściła dwa wiersze z „młodej Polski“, umieszczone poprzednio w „Podgórzaninie“. Oburzenie to jest bardzo dziwne, skoro się zważy, że „Podgórzanin“ przedrukował te wiersze z „Krytyki“.

Przyganiał kocioł garnkowi.

Właścicielka pralni parowej przy ul. Groble przysyła nam sprostowanie, w którem twierdzi:

„Nieprawdą jest, jakoby w pralni parowej, moją własność stanowiącej pod l. 20 przy ulicy Groble w Krakowie znajdował się motor bez żadnego dozoru i jakoby robotnicy wobec tego mogli być każdej chwili narażeni na kalectwo, a natomiast prawdą, że motor ten jest sporządzony wedle wymagań najnowszej techniki, że takowy obsługuje fachowy człowiek, jak również, że motor powyższy znajduje się zupełnie odosobniony od pracowni i że do takowego żadna z robotnic nie może mieć nawet przystępu. Nieprawdą jest, jakoby w lokalu panował niesłychany brud, jako też, jakoby robotnicy musieli brnąć w brudnej wodzie przez kilkanaście godzin dziennie, a natomiast prawdą jest, że fabryka moja urządzoną jest wedle i z uwzględnieniem wszelkich obowiązujących przepisów sanitarno-policyjnych. Nieprawdą jest, jakoby czas pracy w mej pralni był nieograniczony, od 6 rano do 10 wieczór, a natomiast prawdą jest, że czas pracy w mej pralni rozpoczyna się o 7 rano, a kończy się o godzinie 8 wieczór z przerwą jednogodzinną na obiad. Nieprawdą jest, jakoby wynagrodzenie robotników wynosiło 40 do 60 ct. dziennie, a natomiast prawdą jest, że wynagrodzenie dzienne robotnika wynosi przeciętnie 1 złr. a. w. Z poważaniem *Ernestyna Oesterreicher*.

W odpowiedzi na to sprostowanie podtrzymujemy wszystkie nasze zarzuty i wzywamy władze, by skonstatowały, czy motory są istotnie najnowszej konstrukcyi i czy istotnie panuje taka niebywała czystość, jaką właścicielka się chwali. Co do czasu pracy przyznaje zresztą sama, że trwa trzynaście godzin. Jak przy tak długim czasie pracy w ciężkich warunkach śmie p. Oesterreicher jeszcze wogóle wysyłać sprostowania!

List z Paryża.

Paryż, 5 kwietnia.

Dzięki energii i stanowczości ministra handlu i przemysłu Milleranda, Senat, zwykle oporny wszelkim reformom korzystnym dla klasy robotniczej, zatwierdził w tych dniach uchwalone już poprzednio przez Izbę deputowanych nowe prawo fabryczne, będące poważnym krokiem naprzód. Pierwsze na większą skalę zakrojone prawo fabryczne wydane zostało we Francyi w r. 1892; ograniczało ono pracę kobiet i dzieci do godzin 10 najwyżej na dobę; praca mężczyzn dorosłych ograniczoną została jeszcze podczas rewolucyi 1848 r. do godzin 11, lecz prawo to właściwie wcale nie było wykonywane, ponieważ rząd i inspektorowie fabryczni patrzyli przez palce na wszelkie przekroczenia jego przez fabrykantów. Niestety, tak samo dziać się zaczęło z prawem z r. 1892. W czasie, gdy parlament je uchwalał, nie było jeszcze prawie żadnego posła socyalistycznego; rządowi i parlamentowi chodziło tylko o to, żeby robotnikom pokazać, że o nich myślą, że coś robią dla nich; to też prawo zostało źle ułożone, naprędce, i nie przewidziało bardzo wielu rzeczy. Nie przewidziało mianowicie tego, że w większości fabryk pracują razem i dzieci i kobiety i mężczyźni, że jedni są potrzebni dla drugich, i że gdy pierwsze przestają pracować, to drudzy nie mają materyału do roboty; z drugiej zaś strony, w większości fabryk robotnicy pracują na zmiany i fabrykanci tak zręcznie pourządzali te zmiany, że robotnicom i dzieciom zupełnie nie warto było odchodzić do domu wcześniej niż ich mężowie i ojcowie, i że właściwie niepodobna było sprawdzić, ile kto czasu pracuje. Wszyscy ministrowie handlu, od których zależy inspekcya fabryczna, tolerowali te nadużycia tak, że właściwie po większej części i dzieci i kobiety pracowały tyleż czasu, co mężczyźni, 11, a czasem i więcej godzin. Dopiero w lecie r. z., gdy socyalista Millerand powołany został na ministra handlu, wydał on zaraz energiczny okólnik do inspektorów przemysłowych, aby stanowczo przestrzegali wykonania prawa z roku 1892. Przemysłowcy zaczęli lamentować i wykazywać, że w takim razie musieliby zmniejszyć i czas pracy mężczyzn i znieść zmiany, czego tak natychmiast zrobić nie mogą. Millerand, wiedząc, że choćby tym razem zmusił fabrykantów, to jego następca znowu zacząłby tolerować nadużycia, wynikające z samego złego tekstu prawa, wolał zaproponować reformę samego prawa następującą: aby nie było żadnej różnicy między czasem pracy mężczyzn, kobiet i dzieci, aby czas ten oznaczony został na razie na 11 godzin najwyżej, za dwa lata na $10^1/_2$, a za nowe dwa lata na 10 godzin.

Z początku część socyalistów zwalczała ten projekt, zarzucając Millerandowi, że zostawszy ministrem, przestał bronić interesów robotników, że chce przedłużyć czas pracy kobiet i dzieci, że senat nowego prawa nie przyjmie, a w ten sposób stare zostanie zdyskredytowane, itd. Jednak senat prawo, znoszące w dodatku niewygodny dla robotników rozkład zmian przyjął; i jest ono niewątpliwie postępem, raz dlatego, że, jak powiedzieliśmy, i dotąd kobiety i dzieci prawie nigdy nie pracowały krócej, powtóre i głównie dlatego, że odtąd żaden fabrykant nie będzie się mógł zastawiać niejasnością prawa i że kończenie i zaczynanie pracy o jednej godzinie przez wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci, ułatwi kontrolę i karanie nadużyć.

W tym więc wypadku, jak i w kilku innych, jak np. w sprawie ubezpieczenia od wypadków, kiedy wyjaśnił, że fabrykanci nie mają prawa kazać za nie płacić robotnikom, Millerand na stanowisku ministra zasłużył się klasie pracującej. Jak jednak trudno, jak raczej niepodobna pozostać szczerym i konsekwentnym obrońcą jej interesów, będąc członkiem rządu burżuazyjnego, będąc jedynym socyalistą wśród dziesięciu innych ministrów, przeciwników socyalizmu, o tem świadczy wiele innych postępków Milleranda, a choćby dwa najnowsze; nadał on order legii honorowej wielkiemu przedsiębiorcy krawieckiemu Paquinowi, który przeszło sto razy był skazywany na kary pieniężne za przetrzymywanie robotnic w szwalni po nad czas dozwolony prawem, — i oświadczył się w parlamencie przeciw bardzo słusznemu wnioskowi pewnego deputowanego, aby na przyszłość żaden przemysłowiec, karany za wykroczenia przeciw prawom fabrycznym, nie mógł otrzymać odznaczenia zaszczytnego!...

Nie dawno umarł tu sławny kaznodzieja, dominikanin Didon. W początkach swej działalności objawiał on chęć pogodzenia kościoła z nauką nowożytną, piorunował przeciw bogatym, jednem słowem — „liberalizował“ ale jak go papież ze-

słał na medytacyę do odludnego klasztoru korsykańskiego, tak się rozmyślił i został wychowawcą dzieci arystokratów na dobrych żołnierzy. Otóż pewien pisarz rewolucyjny, Guinaudeau, który sam był dawniej księdzem, ale wcześnie rzucił sutannę i teraz jest współpracownikiem rewolucyjnego pisma Aurore, opowiada w tym dzienniku, że wówczas, gdy Didona za liberalne poglądy zesłano na Korsykę, znajdowało się już wśród duchowieństwa francuskiego sporo młodych księży, którzy gorąco namawiali Didona do zerwania z papiestwem, z oficyalnym kościołem, i gotowi byli wraz z nim iść służyć ludowi i wolnej myśli. Ten przewódca ich zawiódł, ale swoją drogą niema teraz dyecezyi, w której by nie zdarzyło się już kilka wypadków opuszczenia kościoła przez księży przekonywujących się, że jego naczelnicy służą interesom obskurantyzmu. Guinaudeau wylicza nazwiska przeszło 300 księży, którzy tak w przeciągu ostatnich lat kilku się wyzwolili; najbardziej znanym między nimi jest Charbonnel, który teraz został socyalistą.

Dwaj tacy byli księża: Bourrier w Serres i Corneloup w Cornbercie pod Paryżem, założyli nawet przytułki bratnie dla towarzyszy swej niedoli, którzy rzucając sutannę, nie wiedzą na razie gdzie się podziać, czem zarabiać na utrzymanie. W tymże artykule Guinaudeau opowiada, jak to, będąc jeszcze młodym księdzem, otrzymał raz posluchanie u pewnego arcybiskupa. Towarzyszył mu braciszek zakonu Benedyktynów, ojciec Benedykt, który dawniej był wikaryuszem generalnym dyecezyi poznańskiej i nosił książęce nazwisko Radziwiłłów. Arcybiskup nie mógł się wydziwić, że bogaty i możny ksiądz wstąpił do zakonu, wyrzekając się karyery, żartował sobie z naiwnych wierzeń polskiego brata, wreszcie wprowadził obydwóch gości na małą wieczerzę do bogatej sali, gdzie czekało kilkanaście pięknych pań, żon oficerów, które w pałacu arcybiskupim spędzały wakacye... Cytuję numer pisma: 891, z d. 28 marca r. b.

M. L.

Przegląd polityczny.

= Zapomocą **lex Hupka** chcieli krakowscy stańczycy upiec dwie pieczenie: zyskać taniego robotnika i stworzyć sobie na wsi reakcyjną gwardyę z majoratowych chłopów. Ten ostatni, polityczny wzgląd przeważał nawet w ich rachubach nad pierwszym, ekonomicznym motywem. Ale właśnie pod tym politycznym względem okazała się pewna niezgodność interesów pomiędzy zachodnio-galicyjską a podolską szlachtą. Na Rusi szlachta polska niema chyba żadnego interesu w utworzeniu silnej, średniej warstwy chłopskiej, bo ruski chłop nie będzie przecież nigdy stanowił gwardyi polskiej szlachty, przeciwnie, majoraty chłopskie na Rusi wyhodowałyby wroga polskim obszarnikom, wzmacniając żywioł narodowy ruski. To co na Mazurach byłoby pod względem politycznym korzystnem dla szlachty, okazało się niekorzystnem dla szlachty we wschodniej części kraju.

Zresztą na Rusi robotnik rolny jest jeszcze „tani,“ jeszcze się tak nie znarowił, jak Mazur, który bywał już „na saksach“ i stoi kulturnie wyżej od Rusina. Pocóż więc Podolakom „lex Hupka“?

Dlatego to podolscy „autonomiści“ podstawili nogę wnioskowi Hupki, który można już uważać za pogrzebany. Oto „Narodówka“ donosi“: „Wniosek posła Hupki w sprawie ograniczenia niepodzielności gruntów włościańskich nie przyjdzie, zdaje się, w tej sesyi pod obrady pełnej izby.“

Ale nie koniec na tem. Nietylko „lex Hupka“, lecz także reformy administracyjne krakowskich „neokonserwatystów“ nie znalazły łaski w oczach Podolaków. Czytamy bowiem w „Gazecie Narodowej“: „Klub posłów krakowskich zakomunikował już klubom, należącym do unii konserwatywnej główne zasady wniosku reformy administracyjnej i gmin zbiorowych. Zasady te zdają się być **niemożliwemi do przyjęcia**“. Niechaj im ziemia będzie lekką!

= Gdzie był podczas głosowania w komisyi nad sejmową reformą wyborczą **poseł Okuniewski?** Ten dziwnego nabożeństwa „radykał“ przemawiał w komisyi za wnioskiem Romanowicza, a nie głosował za nim. Albo więc głosował przeciw niemu, albo też wyszedł podczas głosowania.

= **Demonstracya we Lwowie.**

Skonfiskowano!

Demonstracya przed sejmem.

Lwów, 10 kwietnia. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie ludowe w sali muzycznej przy udziale przeszło 2000 robotników. Wskutek uchwały komisyi, odrzucającej reformę wyborczą, panowało na zgromadzeniu wielkie wzburzenie. Mówcy ostro wystąpili przeciwko reakcyjnej większości sejmowej. Po uchwaleniu odnośnych rezolucyj, zgromadzeni rynkiem i głównemi ulicami ruszyli przed sejm, śpiewając „Czerwony sztandar“ i wznosząc okrzyki na cześć powszechnego głosowania. W okolicy sejmu wszystkie ulice były obsadzone silnymi oddziałami piechoty, huzarów i policyi. Przed sejmem wznieśli demonstranci okrzyk na cześć powszechnego głosowania. Wojsko wyparło ich jednak z pod sejmu. W redakcyi „Ruchu katolickiego“ wybito szyby.

= **Poszukuje się referenta**! Poseł Górski nie chce przyjąć referatu o przejściu do porządku dziennego nad sejmową reformą wyborczą. Tensam pan, który oświadczył w komisyi, że nie widzi potrzeby co rok zmieniać ordynacyi wyborczej — nie ma odwagi bronić swego przekonania w pełnej Izbie.

Zupełnie tasama komedya, jaka przed paru miesiącami rozegrała się w krakowskiej Radzie miejskiej, gdzie również żaden z tych panów, którzy głosowali w komisyi przeciw reformie wyborczej p. Rottera, nie miał odwagi przyjąć referatu o przejście nad nią do porządku dziennego tak, że referat musiano powierzyć urzędnikowi, który na domiar miał przekonania sprzeczne z wnioskami komisyi!

W Sejmie również każdy z tych stańczyków miał odwagę głosować w komisyi przeciwko reformie wyborczej, ale referat wziąć — niema głupich! Niech na innego spadnie odium. A więc poszukuje się referenta! Szkoda, że i w Sejmie nie można dać referatu urzędnikowi...

= **Nauka języka polskiego w Królestwie.** Petersburski „Kraj“ dowiaduje się, iż komisya, obradująca w Warszawie pod przewodnictwem p. Dobrowolskiego, pomocnika kuratora warszawskiego okręgu naukowego, przystąpiła już do drukowania zatwierdzonych programów nauki języka polskiego w szkołach średnich. Po świętach Wielkanocnych komisya zbierze się znowu, celem wybrania podręczników do nauki języka polskiego i literatury w szkołach średnich. Członkowie komisyi rezebrali pomiędzy siebie istniejące podręczniki do oceny.

= Ten sam „Kraj“ donosi, że **wyższe zakłady naukowe w Rosyi** otrzymały zaproszenie od senatu uniwersytetu **Jagiellońskiego** do wzięcia udziału w obchodzie 500 letniego jubileuszu istnienia wszechnicy polskiej. „Ugoda“ polsko-rosyjska zaczyna się więc na dobre.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 11 kwietnia 1825. **Urodziny Ferdynanda Lassala.** — 1876. Pierwsze demonstracye socyalistów w Petersburgu.

Dziś w teatrze: „Hamlet“, tragedya Szekspira w 5-ciu aktach. (Przedstawienie dla młodzieży szkolnej.) Ceny do połowy zniżone. — We czwartek, piątek i sobotę, dnia 12, 13 i 14 bm. teatr zamknięty.

„Sprawa codziennego „Naprzodu“ jest zupełnie niezrozumiała“ — tak zadekretował starosta w Jarosławiu Szczurowski i nie pozwolił na odbycie zgromadzenia ludowego. Motywa do tego oryginalnego zakazu są następujące:

„Podany w dotyczącem doniesieniu porządek dzienny nie odpowiada wymogom §. 2 ustawy z dnia 15 listopada 1867 Nr. 135 Dz. u. p. Nie jest w nim bowiem dokładnie określony cel urządzenia zgromadzenia — gdyż punkt 2 porządku „Sprawa codziennego Naprzodu“

jest zupełnie niezrozumiały, dalej punkt 3 tego porządku nie wykazuje dokładnie, co ma być właściwie przedmiotem rozpraw, wreszcie punkt 4 „Wnioski“ jest zbyt ogólnikowy i również nie określa tematu obrad“.

Codzienny „Naprzód“ jest zatem dla starosty galicyjskiego rzeczą „zupełnie niezrozumiałą“. Nie pojmuje, że można na zgromadzeniu mówić o rozszerzaniu pisma robotniczego! Czego zaś nie pojmuje, to ulega tem samem zakazowi. O, panie prezydencie ministrów, o Ekscelencyo, co też się stało z „humanitarnym“ cyrkularzem do władz?

Robotnicy jarosławscy powinni panu staroście posyłać od czasu do czasu numer „Naprzodu“, aby się oswoił z jego widokiem.

A co do „wniosków“, to raz na zawsze prosimy towarzyszy na prowincyi, aby nie pisali ogólnikowo „Wnioski“, lecz zawsze „Wnioski i interpelacye do punktu poprzedzającego“ t. j. do głównego punktu porządku dziennego. Nie wszystko bowiem, co jest zrozumiałem na świecie bożym, jest niem i w urzędzie...

Gorący patryotyzm naszych „narodowych opiekunów“ oświetla następujący fakt, o którym donoszą nam ze Stryja:

„**Ksiądz Szeligiewicz w Kałuszu odmówił Sokołowi tamtejszemu odprawienia mszy za duszę Kościuszki**. Mszę odprawi ksiądz ruski w cerkwi“...

Komentarz zbyteczny.

P. Zygmunt Przybylski chce z klapy, jaka spotkała jego „Dzierżawcę z Olesiowa,“ wyjść „z honorem.“ „Słowo polskie“ donosi w telegramie, że p. Przybylski sam ma wycofać swą sztukę ze sceny krakowskiej, a to z powodu „niedostatecznego przygotowania i nieodpowiedniej obsady.“ Że ten telegram wyszedł od p. Przybylskiego, to nie ulega kwestyi, bo przecież dyrekcya teatru nie miałaby interesu w kompromitowaniu swych artystów i siebie samej. Musimy tu więc zdemaskować tę sztuczkę przebiegłego p. Przybylskiego, rehabilitującego swą marną ramotę kosztem aktorów, którzy grali znakomicie i grą swą uratowali w tej lichocie, co tylko się dało uratować.

Ciekawa spółka. Telegramy doniosły w poniedziałek wieczorem, że Rada gminna m. Lwowa 55 głosami oddała dzierżawę nowego teatru miejskiego p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu; równocześnie rozeszła się po naszem mieście pogłoska o pierwszej bardzo ciekawej spółce, w której p. Heller chciałby odegrać pewną rolę.

Heller ostrzył sobie apetyt na warszawski teatr „Bristol“ — niestety p. Glückson uprzedził go; Heller miał niezły gust na lwowski teatr — dyabli nadali p. Pawlikowskiego i p. Heller musiał — jak to mówią — obejść się... smakiem.

Ale Heller bądź co bądź postanowił być dalej dyrektorem teatru — i oto, w chwili, gdy opera lwowska dawała tu przedstawienie „Fausta“, rozeszła się nagle wieść, że Heller zamierza wejść w spółkę z p. Kotarbińskim i wraz z operą i operetką zjechać do Krakowa i uszczęśliwić nasze miasto swą osobą.

Czy pogłoska ta ma w sobie coś prawdy — nie wiemy; ale notujemy pogłoskę, bo w razie jej sprawdzenia się, teatr krakowski innyby obraz przedstawiał i trzebaby się temu obrazowi bliżej przyjrzeć, oczywiście ze stanowiska „narodowej“ sztuki...

Nauczyciel zmarły z głodu. Do „Gł. N.“ donoszą z Czulic o śmierci nauczyciela ludowego: „nazywał się Rafał Jarecki i był nauczycielem 1 klasowej szkoły w Czulicach w pow. krakowskim. Zmarł dnia 1 kwietnia b. r. w 29 roku życia a w 8 służby nauczycielskiej z głodu, pozostawiwszy bez żadnego zaopatrzenia dziecko nieletnie. Zmarły przed 7 miesiącami pochował żonę, a obecnie sam wśród opłakanej nędzy zakończył życie. Dopiero po śmierci sprawiono mu wspaniały pogrzeb.“

Fakt ten, zgrozą przejmujący nie mógł nigdzie indziej wydarzyć się jak tylko w Galicyi.

Burza wśród szewców podgórskich. Od trzech dni sławetny cech chodzi po biedakach „chałupnikach“, z komisarzem i pachołkiem i zabiera czeladnikom, robiącym po domach narzędzia, wyrób i materyał surowy. Już 10 takich rewizyj odbyto. Chodzi o walkę biedaków z jeszcze większymi biedakami w imię „koncesyi“ przemysłowych, których naturalnie nie mieli biedni chałupnicy dotychczas. Jedni i drudzy robią zamówioną przez sklepy robotę, za którą płaci handel po 65 ct. od pary, z tego majster bierze 15 ct. a czeladnik musi robić parę butów za 50 ct.! Czy nie najwyższy czas, aby majstrowie urządzili porządne warstaty i dali w nich zarobek uczciwy czeladnikom? Czy nie wolałby wtedy robotnik spać w swojem czystem mieszkaniu prywatnem, zamiast w norze pełnej okropnych wyziewów skór, klejstru i smoły? I kto tu pomoże? Czy cech i pachołek magistracki, czy walka zorganizowanych robotników, tak jak na całym świecie i w innych zawodach?

Via Rzeszów dostają się artykuły „Naprzodu“ do dzienników lwowskich. We wczorajszym „Kuryerze lwowskim“ i „Wieku“ odnaleźliśmy np. artykuł o „wiośnie galicyjskiej“ zacytowany z „Gazety rzeszowskiej“. Czytamy i oczom swoim nie wierzymy: podobny jota w jotę do artykułu, umieszczonego przed tygodniem w „Naprzodzie“. Nie mamy nic przeciw przedrukom, ale po co cytować „via Rzeszów“, skoro prędzej i łatwiej można brać wprost ze źródła?

„Kuryer lwowski“ ma zresztą bardzo wielkie zamiłowanie do cytatów. Nawet o wyborach lwowskich pisał „via Kraków“, t. j. cytował artykuły „Nowej Reformy“.

Po co kłamać? „Nowa Reforma“ doniosła wreszcie po tygodniu o torturowaniu kobiety M. Just w N. Sączu przez policyę i o śledztwie, wdrożonem z tego powodu przez prokuratoryę. Wiadomość tę podaliśmy swego czasu w „Naprzodzie“. Oburzającą tę sprawę poruszył jeszcze przed rokiem tow. Teller na zgromadzeniu publicznem w N. Sączu i dzięki jego interwencyi przeniesiono obłąkaną i napół zgniłą kobietą do szpitala. Tymczasem „N. Reforma“ przedstawia tę rzecz tak, jakby wykrycie tej sprawy było zasługą jezuity Załęskiego. Po co kłamać?

Wybory w Stanisławowie. Dr. Nimhin, znany macher wyborczy, dwoi się i troi, jak powiada „Gazeta Narodowa“. W rzeczywistości urządza z p. starostą i sławnym Rubinsteinem komedye wyborcze, zwołuje komitety, zgromadzenia i t. p. Niedawno zamianował komitet z 50 mężów, kierując się sprawiedliwością 25 chrześcian a 25 żydów, który na zwołanem zgromadzeniu przedwyborczem rozwiązał się i dobrowolnie w ręce ludu złożył wybór posła. Ks. prałat Eiselt popisywał się przed zgromadzeniem na temat „jakiego posła nam potrzeba“ i określił, że poseł musi mieć kark z krzemienia, charakter z damasceńskiej stali, nieskazitelność Rubinsteina, bezinteresowność i patryotyzm Nimhina. Takiego męża może wyszukać tylko komitet złożony z 10 mężów, wybranych na tem zgromadzeniu. Po burzliwej dyskusyi stało się zadość stanisławowskim kacykom i oto jest komitet, który posła szuka i „zamianuje“. Według wskazówek p. Rubinsteina ma to być „narodowy kandydat!“

Naczelnik stacyi kolejowej p. Piasecki dopytuje się podobno ciekawie, skąd to „Naprzód“ ma adresy prywatnych mieszkań różnych ludzi, którym dostarcza okazowych numerów. Nie rozumiemy tej ciekawości i prosimy niniejszem raz na zawsze wszystkich ludzi, aby zaniechali rzemiosła policyjnego, które do nich nie należy. Dzisiaj jeszcze prosimy, ale potem każdego szpicla, wywąchiwacza, podsłuchiwacza i t. p. kreatury po imieniu nazwiemy i weźmiemy się do nich bardzo ostro, a przyklasną nam wszyscy uczciwi ludzie. Dość szpiegowania, dość denuncyantów, trzeba będzie przetrzepać i oczyścić powietrze...

Ryzyko robotnicze. Onegdaj o godz. 6 wieczór w fabryce Stryjeńskiego na Dajworze, został robotnik stolarski Józef Staszko belką z maszyny do cięcia uderzony w brzuch tak nieszczęśliwie, że padł na miejscu nieprzytomny. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza. W drodze jednak ducha wyzionął, skutkiem czego odwieziono go do kostnicy szpitalnej. Do tej sprawy jeszcze powrócimy.

Zuchwały napad. Powracających z fabryki Sulikowskiego pięciu robotników blacharskich napadło onegdaj o godz. 6 wieczorem na ulicy Zwierzynieckiej piętnastu drabów bez najmniejszej przyczyny. Jeden z napadniętych, Wincenty Opolski, dostał dwa pchnięcia scyzorykiem w okolicę łopatki. Rany kłute, pół centymetra głębokie, jedna silnie brocząca. Drugi, Wład. Targowski, ma twarz pokaleczoną, Jacek Ruśniak oczy podbite, dwaj inni zdołali się uratować ucieczką. W sobotę o tej samej porze odbyła się w tem samem miejscu podobna bójka na noże, podczas której przechodził ajent policyjny Leszczyński; nie wkroczył jednakowoż wcale i ulotnił się jaknajprędzej. Ani w sobotę, ani onegdaj nie było tam widać policyanta nawet na lekarstwo, bo wszystkie „siły“ były o tej porze skonsygnowane na ul. Brackiej

i czychały na wychodzące właśnie prowincyonalne wydanie „Naprzodu“. Tak więc z łaski „sprężystej“ policyi krakowskiej mieszkańcy Krakowa w jasny dzień na ulicy nie są bezpieczni przed napadami zuchwałych drabów.

Awanturnicza, obiecująca młodzież! Biedny wyrobnik Mikuła szedł onegdaj około godziny 9 wieczorem przez linię A—B dźwigając na plecach ciężki kosz z bielizną. Około niego skupiło się kilku młodych chłopaków „nieznanej kondycyi,“ którzy poczęli naigrawać się z niego. Całkiem słusznie otrzymali więc że strony Mikuły odpowiedź w formie nieco drastycznej, którą uczuli się obrażeni na honorze. Skutek tej „obrazy“ był taki, że wszyscy rzucili się na biednego Mikułę i zaczęli go okładać pięściami. Przechodzący tamtędy stójkowy pospieszył Mikule z pomocą i przyaresztował jednego z napastników. Aresztowany, sprowadzony na inspekcyę policyjną oświadczył, że nazywa się Józef Motor, — co później okazało się nieprawdą — i zdoławszy się wyrwać z rąk policyantów, uciekł. Na Małym Rynku stójkowi dogonili go jednak i przyaresztowali, lecz, w chwili gdy chcieli odprowadzić go do gmachu policyi, jakiś młody chłopak przyskoczył aresztowanemu z pomocą i chciał aresztowanie jego uniemożliwić. Policyanci, którzy byli w przemagającej sile, aresztowali również i tego „gościa,“ a na inspekcyi policyjnej okazało się, że ów chłopak, nazwiskiem Jan Brzozowski, był jednym z tych, którzy wraz z rzekomym Józkiem Motorem napadli na Mikułę.

Obu awanturników osadzono w aresztach politycznych „pod telegrafem“. Dodać należy, że ów Motor nie pierwszy raz otrzymał tam „chwilowy“ przytułek.

Dowcip czy złośliwość? Onegdajszy wieczór był bardzo obfity w rozmaite awanturnicze przypadki. Między innymi wpadł w ręce policyi niejaki Piotr Wojciechowski, który powodowany czy głupią swą „dowcipnością“, czy też prostą złośliwością, przechodząc ulicą, rzucił zapaloną zapałkę za kołnierz wyrobnikowi Męckiemu. Od tlejącej zapałki zajęła się koszula, kamizelka i surducina biednego wyrobnika, który obok straty w przepalonem ubraniu i strachu odniósł także dość ciężkie poparzenia.

Prokurator przy pracy.

Dwie konfiskaty w przeciągu 8 godzin! Zgraja stańczykowska ryczeć będzie z radości i aplaudować p. Dolińskiemu. Trafiliśmy ją w najboleśniejsze miejsce, wykrywszy obłudę kliki, która w imię „narodu“ chce gilotynować prawa zasadnicze ludu. Pokazaliśmy, że zastraszona o swe wpływy koterya kilkudziesięciu ludzi przygotowuje w ciszy reorganizacyą i świeże umontowanie maszyny korupcyi i gwałtu i oszustwa wyborczego, zwanej „Centralnym komitetem wyborczym“. Skonfiskowano nas po raz drugi w jednym dniu.

A teraz zapytajmy o motywy konfiskaty. C. k. prokurator mówi, że przekroczyliśmy § 302 ust. k. Kauczukowy ten paragraf nawet w Austryi powinien zachować bodaj swój charakter, t. j. chronić „klasy, stany, wyznania i narodowości“ od nieprzyjacielskich kroków. Ale czyż eskamotorzy polityczni, owi Górscy, Dieduszyccy, Skałkowscy itp. hołota polityczna są „klasą“ albo „stanem“? Czyż komitet centralny do robienia oszustw wyborczych jest „religijną“ instytucyą, której należy się obrona prokuratora? Czyż ten urzędnik reprezentujący władzę rządową w taki nieograniczony sposób, mający większe prawo, niż cała opinia publiczna, mogący dusić w cenzurze każdą myśl, którą uzna on sam, on jeden człowiek, za sprzeczną z paragrafami ustaw, tworzonych w najsmutniejszych warunkach historyi Austryi, czyż ten urzędnik — pytamy — nie powinien przestrzegać ściśle bodaj tych granic, jakie już utarte zwyczaje polityczne nawet w Galicyi wytworzyły!?

Przecież i p. Doliński ma jakiś ludzki pogląd na sprawy kraju, a przynajmniej miećby go powinien, skoro kreśli z taką gorliwością każdy wiersz pisma codziennego. I cóż ten człowiek zamierza przez konfiskaty, mające chronić partye, które i tak stojąc u steru, prowadzą kraj do zguby, do głodu, do konwulsyi, tem strasznieiszych, że tłumionych i nie mogących stać się łatwą i jasną reakcyą na gwałt i krzywdę.

Co komu przyjdzie z tego, że c. k. urzędnik zniszczyć każe pracę naszą, że robotnikom jeszcze raz, do tysięcy wypadków, bryzną w oczy rządzące partye, szyderstwem i obelgą, a ci będą stali niemi — — skonfiskowani!...

Przecież tam o nasze najświętsze, żywotne prawo szła zuchwała dyskusya w komisyi sejmowej!

Nietylko nie dano ludowi prawa, ale nazwano go tam ciemnym, niedojrzałym, niepolskim... Zelżono tam i podeptano skromne usiłowanie uzyskanie tego, co dał już sam rząd austryacki, którego urzędnikiem jest p. prokurator.

Wszak nie skonfiskowano ani osobistej napaści na nikogo, ani niczego, coby miało motywy niskie i płaskie!

Wszak ta konfiskata — to nie obrona „społeczeństwa“ przed „rewolucyą“, lecz przecięcie drogi głosowi, wołającemu o prawo, protestującemu przeciwko brudom i oszustwom wyborczym, których wstydzić się musimy przed Europą, wstydzić chyba wraz z p. prokuratorem, jako Polakiem...

Ze wszech stron skarżą się naiwniejsi, że za „łagodnie“ piszemy — wszyscy wrogowie nasi wściekają się za to, żeśmy potrafili wynaleść drogę do „najspokojniejszych“ nawet, a tu p. prokurator w przeciągu czterech dni trzy razy już nas skonfiskował!

Tygodnik nasz miał już lata, gdzie konfiskowano go 6 razy na 10 numerów i rozwinął się i rozrósł przytem, dzięki temu jedynie, że robotnicy czuli wewnętrzną prawdę słów skonfiskowanych i tem gorliwiej, tem bardziej nieustraszenie popierali nas w kłopotach. — Czyżby teraz inaczej być miało?

Zobaczymy!

Przegląd społeczny.

Galicyjskie wybory. Kierowany ręką starosty Starzeńskiego, Izydor Grünberg, przewodniczący podgórskiej kasy chorych, przeprowadza wybory delegatów iście po starościńsku. Przy pomocy swoich kreatur, jak August Boraczek, urzędnik kasy, oraz Kucharski, kontrolor tejże kasy, — dopuszcza się tak jaskrawych nadużyć, że uniemożliwia członkom kasy korzystanie z prawa wyborczego. W Woli Duchackiej, gdzie Grünberg osobiście wczoraj przeprowadzał wybory, głosowało zaledwie 19 steroryzowanych robotników z fabryki cementu. Wybory były ogłoszone tylko w karczmie. Afisz zaś, który ukazał się w fabryce cementu, został z polecenia Grünberga usunięty. Kart legitymacyjnych robotnicy nie otrzymali, wydano je tylko dla fabryki cementu, gdzie na robotników wywarto presyę.

Daleko gorsze rzeczy działy się w Ludwinowie, gdzie wybory wyznaczono na godz. 3 popoł., a w kilka minut po godz. 3 oświadczył Boraczek przybyłym wyborcom, że akt wyborczy skończony i protokół spisany. Asystował mu w tych operacyach kontrolor Kucharski, który w czapce z bączkiem udawał osobę urzędową.

W ten sposób lokaj Starzeńskiego chce się utrzymać za wszelką cenę w instytucyi robotniczej, którą jednak zorganizowani robotnicy mimo wszelkich szwindlów Grünberga zdobyć potrafią, a Grünberga samego za dotychczasowe łajdactwa do odpowiedzialności pociągną.

Z literatury i sztuki.

Opera. *(f)* Onegdajsze przedstawienie operowe zapełniło teatr po brzegi, wykazując tem, jak żądnym muzyki jest Kraków. Zdałby się stały coroczny sezon operowy. Oczywiście, że życzyć musielibyśmy innych przedstawień, niż onegdajsze „Fausta“. Za nie w pierwszym rzędzie należy się uznanie kapelmistrzowi Hockowi, że wykonanie części orkiestralnej pod względem technicznym zwłaszcza było bez zarzutu; wszystkie figury muzyczne tak poszczególnych instrumentów jak i ansamblowych części odznaczały się doskonałą plastyką, brakło tylko pewnej subtelności artystycznej, zwłaszcza w ostatnich dwóch aktach. Zarzucić też należy zbyt powolne tempo w chórze starców w 2 akcie i zbyt szybką introdukcyę do 5 aktu. Za niewątpliwą zasługę poczytać mu należy usiłowania, podjęte w tym celu, aby niekarne i pozbawione wszelkiej dynamiki chóry

(zmniejszone z powodów technicznych przedstawienia) śpiewały przynajmniej równo, bo o frazowaniu i cieniowaniu mowy nawet nie było. Rolę tytułową odtworzył p. Myszuga, którego rzeczywiście żałować należy za to, że śpiewać musiał w takiem otoczeniu.

O innych wykonawcach byłoby właściwie lepiej — zamilczeć. Z obowiązku tylko zaznaczamy, że wszyscy oni mają jako wysoką wadę: z gruntu wadliwą emisyę, niewyrównane rejestry i dykcyę częścią niezrozumiałą, a częścią zmanierowaną, w czem palma pierwszeństwa należy się p. Szydłowskiej (Sybel) P. Bohuss odśpiewała Małgorzatę dobrze w akcie III, detonując natomiast stale w akcie IV i V. Brak było w tej partyi wszelkiej poezyi i wogóle wszystkich tych rysów, w które uposażył ją kompozytor, z krzywdą innych partyj. Zwracamy uwagę p. Bohuss, że słowa: „on bardzo był przystojny“ odnoszą się do Fausta a nie — jak z interpretacyi wynikło — do króla Thulé. Przekonała nas też p. Bohuss partyą tą, że przejście z operetki do opery bez dostatecznych studyów jest dla niej ryzykowne i przedwczesne. P. Jerominowi brakło siły i demoniczności; interesującem jest utrzymanie serenady w charakterze ironicznym. Dlaczego p. Szymański (Walenty) żył, skonał i dostał wieniec — niewiadomo. Chwila jego śmierci była bądźco bądź krotochwilną.

Zasługi dyr. Hellera dla opery i sztuki są nadzwyczajne. Genialny ten człowiek bowiem zdołał nawet do takiej opery jak „Faust“ i do gmachu, narodowej sztuce poświęconego wprowadzić „dessous“ Barrisonek. Taka karykatura baletu jest skandalem. Jeśli cały sezon operowy we Lwowie był w tym rodzaju, co onegdajszy „Faust“, a były podobno i gorsze przedstawienia, n. p. „Lohengrin“ z Szlafenbergiem, to nie dziwimy się, że większość Rady miejskiej ma dość i p. Hellera i jego „sztuki“.

Z sali sądowej.

Sfałszowany weksel. — (Wyrok). Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego, ława uznała Kemplera winnym, a trybunał skazał go na 2 miesiące ciężkiego więzienia. Skazany przyjął wyrok.

Telegraf i telefon.

Sejm.

Lwów, 10 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu odpowiadał komisarz rządowy hr. Łoś między innemi na interpelacyę posła Zolla i tow. w sprawie Aratenównej, że starostwo bialskie mylnie wystylizowało rozporządzenie, na którego podstawie żandarmerya czuła się uprawnioną do rewizyi w klasztorze w Kętach, niezupełnie zgodnej z ustawami, za co prezydyum namiestnictwa udzieliło staroście urzędowego napomnienia.

Okuniewski następnie wystosował do marszałka zapytanie, czy zamierza nadal w Izbie odgrywać rolę substytuta prokuratoryi i konfiskować wogóle interpelacye, wnoszone w sprawie konfiskat pism, czy tylko te, w których zawarty jest dosłowny tekst skonfiskowanych artykułów?

Marszałek odpowiedział natychmiast, że sam p. Okuniewski uznał w swem przemówieniu dyskrecyonalną władzę marszałka. Mówca nie widzi związku pomiędzy godnością swoją a prokuratora, czego dowodzi to, że jest marszałkiem, funkcye zaś swoje spełnia w ten sposób, że ze spokojem może wyczekiwać sądu Izby, a nawet interpelanta.

Okuniewski (woła). To nie jest odpowiedź zasadnicza!

Sprawozdanie komisyi szkolnej referował książę Czartoryski.

W dyskusyi ks. Stojałowski wystąpił przeciw przymusowi szkolnemu. Wychowanie w szkołach jest za mało religijne, co ma być skutkiem tego, że religii nadużywa się do agitacyj politycznych. Nakoniec oświadczył się za szkołami wyznaniowemi i za zupełnem oddzieleniem dzieci chrześcijańskich od żydowskich, tak bowiem, jak dziś, wiele szkół wygląda raczej na chajdery. Mówca pod tym względem powołał się na „powagę“ Luegera, którego tak chętnie papież u siebie widuje.

Dr Loewenstein: Similis simili gaudet!

Ks. Stojałowski: O, przepraszam pana! Dr Lueger jest szczerym obrońcą praw ludu!

Dr. Loewenstein: W takim razie publicznie przepraszam za to zestawienie pana burmistrza miasta Wiednia (wesołość).

Z krytyką obecnego stanu szkolnictwa ludowego w Galicyi wystąpili posłowie: Kraiński, Cielecki, Milan, Okuniewski, Soleski, Bernadzikowski i Wójcik.

Michałowski, poseł z Tarnopola, w dziewiczej swej mowie polemizował ze Stojałowskim.

Na tem przerwano dyskusyę. Koniec posiedzenia o godzinie 4 po południu. Dziś odbędą się dwa posiedzenia: rano i wieczór.

Lwów, 10 kwietnia. Poseł Bojko wniósł w Sejmie 210 petycyj z 3700 podpisami włościan przeciwko wnioskowi Hupki.

Lwów, 10 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu toczyła się w dalszym ciągu debata nad sprawozdaniem komisyi szkolnej.

Wiceprezydent rady szkolnej krajowej Bobrzyński polemizował z zarzutami Okuniewskiego i Soleckiego.

Ks. Stojałowski polemizował z Michałowskim.

Godz. 2 popoł. Posiedzenie trwa dalej.

Zmiana marszałka?

Lwów, 10 kwietnia. „Słowu Polskiemu“ donoszą z Wiednia, że hr. St. Badeni po obecnej sesyi stanowczo ustępuje z godności marszałka krajowego. W miejsce jego marszałkiem ma zostać ks. Andrzej Lubomirski, gdyż upatrzony na tę godność hr. Andrzej Potocki wzbrania się ją przyjąć.

Pawlikowski dyrektorem teatru.

Lwów, 10 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła Rada miejska 55 głosami przeciwko 31 oddać dyrekcyę nowego teatru lwowskiego p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu. (Lwów może więc być pewnym świetnego kierownictwa swego teatru. *(Przyp. Red.)*

Chmury na półwyspie bałkańskim.

Berlin, 10 kwietnia. „Berliner Tagblatt“ podaje pogłoskę, że podróż cesarza austryackiego do Berlina ma charakter wysoce polityczny. Rozchodzi się tu o zajścia na półwyspie bałkańskim, które mogą łatwo sprowadzić poważne zawikłania między Rosyą a Austryą. Podróż cesarza ma na celu skłonić Niemcy do pośrednictwa między oboma państwami.

Strejki.

Kładno, 10 kwietnia. Strejkujący górnicy dziś powrócili do pracy.

W kopalniach austr. Towarzystwa kolei państw. nie chcieli górnicy podpisać nowych statutów kasy brackiej, aby się nie wydawało, że przez podpisanie przyjmują jego przepisy.

Ponieważ dyrekcya uparła się przy swem żądaniu, przeto w tych kopalniach górnicy nie rozpoczęli roboty.

Szlan, 10 kwietnia. Większość górników powróciła dziś do pracy.

Gablonz, 10 kwietnia. W przędzalni w Tannwald zastrejkowało 400 robotników, ujmując się za towarzyszem wydalonym z pracy za to, że obił pewnego robotnika, który dawniej złamał strejk.

Wojna.

Lodyn, 10 kwitnia. „Times“ donosi z Wepener pod datą 7 b. m, że garnizon angielski jest zupełnie izolowany.

Londyn, 10 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Aliwalnorth pod datę wczorajszą, że wczoraj stoczono pod Wepener zaciętą bitwę, która trwała cały dzień. Burowie ponieśli klęskę. Straty z obu stron znaczne. Spodziewają się tam dziś powrotu angielskiego oddziału.

Londyn, 10 kwietnia. W bitwie pod Wepener działa maksymowskie Burów przerzedziły bardzo szeregi Anglików. Anglicy odpowiedzieli jednak silnym ogniem armatnim, który wyrządził Burom wielkie szkody.

Londyn, 10 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Kapsztadu, że generał Rundle maszeruje na Springfontein.

Wiedeń, 10 kwietnia. Minister sprawiedliwości br. Spens-Booden wydał okólnik do wszystkich prokuratoryj i sądów w sprawie przyspieszenia postępowania przy krydach i egzekucyach przymusowych.

Wiedeń, 10 kwietnia. Zmarł tu profesor prawa kościelnego Maassen.

Londyn, 10 kwietnia. Izba gmin odroczyła się do 27 kwietnia.

Redaktor odpowiedzialny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Nieprześcignięty Handel łakoci i napojów

Z POKOJAMI DO ŚNIADAŃ

pod firmą:

GUSTAW GOLDSTEIN, Kraków, Zielona 7

poleca swój handel bogato zaopatrzony w napoje i przekąski najlepszej jakości.

Szczególne zalety:

pedantyczna czystość, znakomita kuchnia, stoły kryte i szybka a rzetelna obsługa.

Gabinety na zebrania, z osobnem wejściem.

Polecając się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności, kreślę się

41 2—10 z szacunkiem i poważaniem

GUSTAW GOLDSTEIN.

SZYMON TEUFELD

Kraków, ul. Szewska.

46 Magazyn papierów 1—1

krajowych i zagranicznych.

Pokój z piecem kuchennym

lub bez pieca, na parterze, przy ulicy Zielonej l. 3, **zaraz do wynajęcia.**

35 Wiadomość: F. Pamm, Stradom 15. 2-6

Cukiernia Warszawska

6 5—8 ROMUALDA PIECZARKI

w Krakowie, plac Dominikański Nr. 3

poleca swe znakomite a tanie wyroby cukiernicze.

Ciasta codzień świeże po 4 ct. **Czekoladki** ½ kl. pudełko złr. 1·20

Cukry deserowe ½ kl. pudełka 1 złr. **Karmelki** ½ kilo w pudełku 40 ct.

Herbatniki ½ kilo w pudełku 60 ct.

Na święta wielkanocne przyjmuje wszelkie obstalunki jak **BABY** podolskie od 50 ct. i wyż., jajeczniki od 25 ct., przekładańce, torty, mazurki w kilkunastu gatunkach od 1 złr. i wyżej. — Poleca również **wielki wybór ozdób świątecznych.** Baranki od 5 ct., pisanki, stoliki i t. d

Na prowincyę zamówienia uskutecznia szybko, starannie i punktualnie odwrotną pocztą.

Gazeta chłopska

PRAWO LUDU

Organ partyi socyalno-demokratycznej

wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.

Wyszedł już numer 7.

Prenumerata (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Bracka 15.

Kupujcie ubiory męzkie i dziecinne

tylko w magazynie 16 5—20

CHEMINA FELDMANA

w Krakowie, plac WW. Świętych 1.

Za trwały towar i najtańsze ceny ręczy się.

Cegielnia

w Ludwinowie (w pobliżu Krakowa)

o 2 piecach polowych

zaraz do wydzierżawienia.

Wiadomość 43 2—3

w Administr. „Naprzodu“.

Bogato ilustrowane **Cenniki** na żądanie wysyła się darmo.



Znane z dobroci i regularnego chodu

Zegarki prawdziwe genewskie, złote, srebrne i niklowe

dokładnie uregulowane, z rzetelnem 3 letniem poręczeniem,

zegary ścienne, pendułowe i budziki

oraz ***wyroby złote i srebrne***

urzędownie stemplowane

jak: **łańcuszki, broszki, kólczyki, medaliki, korale itd.**

poleca **najtaniej** i w wielkim wyborze

Emil Goldwasser w Krakowie

• • • • ulica Grodzka Nr. 58 • • • •

(pierwszy sklep przy ewangielickim kościele). 17 6—10

Na składzie: **łyżki, łyżeczki, noże, widelce, lichtarze, cukiernice, tace i inne wyroby z chińskiego srebra.**

Obrączki ślubne, pierścionki

każdej wielkości.



Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9).